

Jan Śpiewak\*

## Ruchy miejskie: w stronę polityki

### Abstrakt

Artykuł przedstawia trajektorię rozwoju ruchów miejskich. Są one próbą odpowiedzi na kryzys demokracji liberalnej i systemu neoliberalnego. W centrum uwagi znajduje się kwestia upolityczniania problemów i zjawisk społecznych. Ruchy miejskie upolityczniają problemy, które wcześniej znajdowały się poza ramami publicznej debaty. Krytyce partycypacji obywatelskiej towarzyszy pochwała konfliktu, ożywiającego lokalną demokrację, wypełniać ją społeczną treścią. Ruchy miejskie są nową płaszczyzną zaangażowania dla obywateli. Otwarte pozostaje pytanie, czy ideały im przyświecające dają się pogodzić z zasadami gry panującymi w polu polityki i walce o władzę.

Słowa kluczowe: *ruchy miejskie, partycypacja, neoliberalizm, demokracja liberalna, polityka, ruchy społeczne*

---

## City movements: towards politics

### Abstract

The purpose of this paper is to present the development trajectory of urban movements in Poland. Urban movements are form of social answer to the crisis of liberal democracy and the neoliberal system. The article focuses on the issue of politicization of various social problems. Urban movements politicize issues that were not part of the public debate before. The critique of civic participation is accompanied by an appreciation of conflict that can revitalize local democracy and fill it with social content. Urban movements are becoming a new dimension of citizen engagement. It remains to be seen whether their ideals are compatible with the rules of politics and the power struggle.

Keywords: *urban movements, participation, neoliberalism, liberal democracy, politics, social movements*

\* Mgr Jan Śpiewak, Uniwersytet Warszawski, e-mail: [janekspiewak@gmail.com](mailto:janekspiewak@gmail.com)

Żyjemy w czasach nieustającego kryzysu. Za jego początek można uznać upadek banku Lehman Brothers w roku 2008. Pęknięcie bańki na rynku nieruchomości zapoczątkowało największe tąpnięcie w światowej gospodarce od lat 30. zeszłego wieku. W roku 2010 wybuchła arabska wiosna, która doprowadziła do wojen domowych i kryzysów humanitarnych w Libii i Syrii. Wprowadzenie wspólnej europejskiej waluty, światowej spowolnienie gospodarcze i zapaść na rynkach finansowych wywołał kryzys strefy euro. Cały świat zastanawiał się, czy Grecja pozostanie w unii walutowej.

Ledwo zapomnieliśmy o gospodarczych kłopotach południa naszego kontynentu, a Europę zalała fala uchodźców z Bliskiego Wschodu. Kryzysem gospodarczy płynnie wszedł w fazę kryzysu migracyjnego. Wszystkie te wstrząsy doprowadziły do przyspieszenia procesu delegitymizacji elit i całej liberalnej demokracji, który mogliśmy obserwować na zachodzie od dłuższego czasu.

Kulminacją tego procesu był rok 2016. Wyjście Wielkiej Brytanii z UE, zdobycie prezydentury przez Donalda Trumpa to odrzucenie *status quo* i dominującej doktryny gospodarczej. „Odzyskać z powrotem kontrolę” stało się hasłem przewodnim światowego buntu. Odzyskać kontrolę, czyli zabrać ją międzynarodowym korporacjom, Unii Europejskiej, Światowej Organizacji Handlu, zamknąć granice i stać się znowu podmiotem a nie przedmiotem polityki. Chociaż nigdy do końca nie przestali, ludzie na całym świecie chcą na nowo poczuć się gospodarzami we własnym kraju. Neoliberalizm jako dominująca od lat 80. XX wieku doktryna społeczno-gospodarcza przeżywa moment przesilenia i przewartościowania.

Celem niniejszego artykułu jest próba odpowiedzi, jaką rolę w kontekście globalnych przetasowań odgrywają ruchy miejskie. Czy będą wstanie przewyciężyć wewnętrzne sprzeczności? Czy jedynie są symbolem swoich czasów, który ustąpi miejsca nowym formom obywatelskiego zaangażowania?

## Krytyka neoliberalizmu

Ruchy miejskie pojawiły się na polskiej scenie politycznej kilka lat temu. To fenomen świeży, słabo opisany i słabo zbadany. Otwarte pozostaje pytanie, jaką rolę odegrają w polskim życiu publicznym. W 2010 roku ruchy miejskie pojawiły się pierwszy raz na publicznej scenie. Doszło wtedy do startu ruchu My-Poznaniacy w wyborach samorządowych. W 2011 roku odbył się pierwszy Kongres Ruchów Miejskich, na którym pojawili się przedstawiciele kilkudziesięciu stowarzyszeń, fundacji i nieformalnych inicjatyw. Kongres zakończył się sformułowaniem programu, który przegłosowano w jawnym głosowaniu. Tezy zostały następnie w formie happeningu przybite do drzwi ratuszów w 9 miastach (*Tezy Miejskie 2015*).

Program ruchów miejskich można sprowadzić do próby odpowiedzi na dwa pytania. Pierwsze dotyczy kwestii związanych z rozwojem gospodarczym. Jaki model rozwoju powinny przyjąć samorządy? Drugie pytanie dotyka sfery obywatelskiego zaangażowania. Jak ożywić miejską demokrację i oddać głos mieszkańcom? Jak odbudować społeczny mandat demokratycznie wybranej władzy?

Z odpowiedzią na pierwsze pytanie ruchy miejskie nie miały problemu. Owoce rozwoju gospodarczego powinny służyć wszystkim mieszkańcom, a nie tylko tym u szczytu drabiny społecznej. Zmiany w gospodarce powinny przypominać ewolucję, a nie rewolucyjną doktrynę szoku. W naszych działaniach powinniśmy kierować się myśleniem o następnych pokoleniach. Chcemy zostawić planetę naszym dzieciom w lepszej kondycji niż ją zastaliśmy. Rozwój powinien być więc samopodtrzymywalny i zrównoważony. Nie może być oparty na eksploataowaniu zasobów naturalnych i niszczeniu środowiska. Ruchy miejskie chcą budować konkurencyjność gospodarki na innowacyjności, nowych technologiach i specjalizacji, a nie na taniej sile roboczej. Aktywiści chcą silnego państwa, które powinno dbać o to, żeby zasady „gry w miasto” były znane, uczciwie i sprawiedliwe. Równie ważny jest sprawiedliwy podział

owoców wzrostu. Fala rozwoju powinna unosić wszystkie łodzie. Państwo powinno stać po stronie słabszych. Bogaci mogą cieszyć się z wolności obywatelskich wszędzie na świecie. Niezamożni potrzebują sprawnego państwa, po to, żeby te wolności im zagwarantować.

W obszarze odnowy lokalnej demokracji strony ruchy miejskie deklarują zwrócić miasto mieszkańcom. Co stoi za tym retorycznym chwytem? Aktywiści nie chcą, oczywiście, zerwać z demokracją przedstawicielską. Dostrzegają jednak jej słabe strony. Wybory co cztery lata nie zwalniają władzy z obowiązku konsultowania swoich decyzji z wyborcami. Istnieje cała gama narzędzi do tego, by zasięgać ich opinii. Co więcej, ludzie często sami najlepiej wiedzą co jest najlepsze dla ich okolicy. Partycypacja obywatelska sama jednak nie wystarczy, by ożywić demokrację i przywrócić ludziom poczucie sprawczości.

Pojęciem, do którego często odwołują się ruchy miejskie jest „prawo do miasta”<sup>1</sup>. Głosi ono, że każdy mieszkaniec – niezależnie od płci, pochodzenia, wieku, statusu materialnego – ma prawo decydować o swoim najbliższym otoczeniu. Oznacza to przede wszystkim społeczną kontrolę nad procesami urbanizacyjnymi. Miasta pod koniec XX wieku stały się głównym obszarem inwestycji a urbanizacja stała się podstawowym narzędziem rozwoju neoliberalizmu. Fabrykanta w społecznym wyobraźni zastąpił wszechpotężny deweloper. To właśnie gigantyczna fala inwestycji, która całkowicie przeobraziła krajobraz miast, stała się jednym z głównych zagrożeń dla lokalnych społeczności, dla ich tożsamości i gospodarczych podstaw istnienia.

Ruchy miejskie przedstawiały się jako reprezentanci milczącej większości. Demokracja umiera w starciu z agresywnymi korporacjami i zblatowanymi z nimi politykami. Elity światowego ekonomicznego ładu postrzegają miasto jedynie jako przestrzeń do realizowania inwestycji i zarabiania pieniędzy. W swoich strategiach działania pasożytną na istniejącej wcześniej tkance

---

<sup>1</sup> Pojęcie ukuł francuski badacz Henry Lefebvre, a wprowadził do współczesnej debaty geograf społeczny David Harvey (2012).

społecznej i gospodarczej. Małe sklepiki muszą ustąpić galeriom handlowym. Zabytki są burzone albo zamieniane w dekoracje dla turystów. W takim mieście nie ma miejsca dla najsłabszych, którzy nie mają dosyć środków by partycypować w nowym wielkomiejskim życiu.

Ofiarą neoliberalnych elit pada środowisko naturalne. W prostym rachunku ekonomicznym drzewa nie dają pieniędzy, a zieleń zajmuje miejsce parkingów. Lepiej w miejsce ogrodów wybudować apartamenty. Zamiast drzew przy drogach mieć miejsca postojowe. Koszty społeczne? Zanieczyszczenie powietrza? Wzrost wydatków publicznych na opiekę zdrowotną? Władza nie myśli w kategoriach długoterminowych. Postrzega świat jedynie w perspektywie roku obrachunkowego. Dla nich nie liczy się to, co wydarzy się za dekadę, jaki świat zostawimy naszym dzieciom, w jakim świecie będziemy je wychowywać – liczy się jedynie wizja osobistych krótkoterminowych korzyści. Kryzys finansowy mógł wybuchnąć, bo bankierów interesowała tylko świąteczna premia. Za rok mogą pracować już nie w Nowym Jorku, ale we Frankfurcie czy Londynie. Granice są otwarte, tożsamości płynne. Jeśli przyjdzie kryzys ci, którzy podejmują decyzje stracą najwyżej swoje jachty lub wakacyjne domy.

To, że zwykli ludzie mogą stracić wszystko jest dla nich bez znaczenia. Neoliberalizm przerzuca koszty gospodarczego rozwoju i następujących po nich kryzysów na obywateli. Zyski są prywatyzowane, koszty uspołecznianie. Globalne elity nie wyciągnęły wniosków z ostatniego kryzysu ekonomicznego. Wielkie banki zostały wykupione przez społeczeństwo. Winni przestępstw gospodarczych zapłacili grzywny w wysokości ich premii i robią dalej to co robili wcześniej. Korporacje dalej nie płacą podatków, bogaci dalej mogą uciekać ze swoimi pieniędzmi do rajów podatkowych. W Wielkiej Brytanii konserwatywny rząd uznał, że za błędy finansowych elit muszą zapłacić zwykli mieszkańcy i zacząć ciąć wydatki na usługi publiczne.

Ten model w dłuższej perspektywie wydaje się być nie do utrzymania. Neoliberalny system podważa dwie bardzo bliskie i ważne dla wszystkich ludzi kwestie: poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego oraz poczucie przynależności

i tożsamości. W globalnym świecie nie ma granic zarówno dla towarów, jak i dla ludzi. Funkcjonujące przez dekady społeczności poddawane są drastycznym przeobrażeniom. Poczucie zagrożenia deklasacją i utraty własnej pozycji staje się główną emocją wyrażaną przez mieszkańców zachodniego świata. Skrajna prawica doskonale wie jak takie emocje zagospodarować. Za stagnację płac, wzrost przestępczości, rosnące nierówności społeczne odpowiedzialni są imigranci. Za brak perspektyw – mniejszości narodowe. Dzisiejsi dwudziesto- i trzydziestolatkowie są pierwszym pokoleniem od czasów II wojny światowej, którego sytuacja będzie gorsza od pokolenia rodziców. Kogo za to winić? Co z tym zrobić? Jak znaleźć w sobie motywację do działania żyjąc z tą świadomością?

Ruchy miejskie były jednym z pierwszych zwiastunów fali niezadowolenia wobec rządów neoliberalnych elit. Nieprzypadkowo rewolucję francuską napędzała energia drobnej burżuazji i klasy średniej. To zawiedzione aspiracje i nadzieje tej klasy stały się katalizatorem wielkiego przewrotu. Podobna sytuacja miała miejsce 150 lat wcześniej w Anglii, która jako jedna z pierwszych monarchii pozbawiła swojego króla głowy. Rewolucje również nie wybuchają w chwilach największej depresji i kryzysu. Pisał o tym francuski myśliciel Alexis de Tocqueville (1994).

Przewroty zaczynają się gdy największy strach minie, ale sytuacja nie poprawia się tak szybko jakbyśmy tego chcieli. Rozbudzone nadzieje, którym nie sposób sprostać, są często dla władzy najtrudniejszym wyzwaniem. *Toutes proportions gardées* możemy znaleźć kilka analogii z sytuacją w Polsce. W roku 2011 Platforma Obywatelska obiecała Polakom modernizację i fachowe rządy ekspertów. „Jesteśmy zieloną wyspą” – chwalił się premier Donald Tusk. Dla większości jednak był to pusty slogan. Co z tego, że duże miasta połączono siecią ekspresowych dróg, jeśli większość młodych ludzi nawet nie może marzyć o etacie. Co z tego, że w centrach polskich miast wyrosły nowe szklane biurowce, jeśli ogromnej rzeszy polskich rodzin nie stać na mieszkanie?

Podobne zjawiska można było zaobserwować na lokalnym poziomie. Miasta przez ostatnią dekadę rozwijały się w bardzo dynamiczny sposób. Prezydenci miast korzystali z wielkich inwestycji infrastrukturalnych, jako sposobu na legitymizację ich władzy. W Warszawie było to metro i Stadion Narodowy. W mniejszych miejscowościach były to obwodnice, aquaparki i boiska<sup>2</sup>. Szybko jednak okazało się, że wielkie budowy to za mało, by zaspokoić rozbudzone apetyty mieszczan. Szczególnie, że coraz więcej problemów leżało zamiecione pod dywanem. Wśród nich palące problemy z reprivatyzacją, smogiem, niszczeniem zabytków, rosnącymi kosztami życia, brakiem miejsc w publicznych szkołach i przedszkolach, niewydolnym transportem publicznym, czy zabudową terenów zielonych.

Ruchy miejskie – formuła organizacji pozarządowej

Na początku lat 90. zeszłego wieku wiązano ogromne nadzieje z powstawaniem organizacji pozarządowych. To one miały stanowić fundament społeczeństwa obywatelskiego. Zapełniać społeczną treścią pustkę między obywatelami a władzą. W perspektywie osób zaangażowanych w tworzenie tak zwanego trzeciego sektora, organizacje społeczne miały być pasem transmisyjnym między ludźmi, a administracją publiczną. Obywatele za ich pomocą mieli otrzymać narzędzie do naprawiania swojego najbliższego otoczenia, kontrolowania władzy, wypracowywania dobrych praktyk.

Szybko się jednak okazało, że to władza wykorzystuje organizacje pozarządowe do realizacji własnych celów. Społeczne zaangażowanie okazało się nikłe, poziom finansowego wsparcia indywidualnych darczyńców nigdy niewystarczający. Jedynym źródłem finansowania dla setek stowarzyszeń i fundacji stała się administracja centralna i lokalna. W ten sposób władza za pomocą grantów, które miały najczęściej postać krótkoterminowych umów,

---

<sup>2</sup> O kryzysie legitymizacji władzy samorządowej w Polsce zob. Pobłocki 2013.

uzależniła od siebie cały sektor. Choroba ta została ochrzczona mianem „gran-tozy” (Graff 2010). Sektor publiczny przerzucał i „outsourcingował” swoje za-dania do organizacji pozarządowych. Mogły one świadczyć usługi edukacyjne, czy opiekuńcze za dużo niższe stawki. Normą stało się, że fundacje i stowarzy-szenia zatrudniają swoich pracowników na umowy czasowe i cywilnoprawne.

Dzięki organizacjom pozarządowym władza nie tylko mogła wykonywać swoje obowiązki taniej i bez zobowiązań, mogła również odpolitycznić kon-flikty i problemy. Nie były one już efektem złego zarządzania, korupcji czy bezwzględnej gry interesów, ale stały się sprawą „konsultacji”, „regulacji procesów” i domeną różnej maści „ekspertów”. W ramach wizji rozwoju „wszystko zabudować i zalać betonem” ngoizacja życia publicznego dawała władzy samorządowej dobre rezultaty. Uniemożliwiała konflikt, który był (i dalej jest) przedstawiany jako forma pieniactwa i roszczeniowości.

Niszczymy zabytki? Proszę bardzo, zróbmy konferencję na temat tego jak ratować zabytki. Za dużo centrów handlowych? Zamówmy ekspertyzę nieza-leżnej fundacji, która udowodni, że jest miejsce jeszcze na 20 podobnych obiektów. Zorganizowane grupy przestępcze wyrzucają ludzi z domów? Zor-ganizujemy okrągły stół lokatorski. Kierowcy potrącają pieszych na prze-jściach? Złóżcie wnioski do budżetu obywatelskiego o sygnalizację świetlną. Nie potraficie? Tu jest fundacja, chętnie Wam pomoże. Logika partycypacji umożliwia władzom samorządowym neutralizowanie oporu i wyrzucenie kon-fliktu poza ramy publicznej debaty.

### Pochwała konfliktu

Władza dzięki procesom partycypacyjnym wciąga zantagonizowane grupy społeczne w pozorowany dialog, z którego rzadko wynika realna zmiana (Miessen 2013). Uczestnictwo kanalizuje bunt, zamazuje odpowiedzialność, dając jednostkom jedynie złudzenie prawdziwego wpływu na podejmowane decyzje. Buduje kulturę politycznej poprawności, w którym nie ma miejsca na



spór. Proces partycypacyjny ze swojej natury dąży do kompromisu i zgody wykluczając z dyskusji tych, którzy zajmują stanowiska zbyt skrajne. Nic dziwnego zatem, że tak „bezpieczne” uczestnictwo zostało szybko przejęte przez polityków i wyniesione na ich sztandary. Neoliberalizm podobnie jak kultura masowa ma zdolność do wchłaniania i funkcjonalizacji symboli i idei, które stoją wobec niej w otwartej sprzeczności. Partycypacja bardzo szybko stała się pustym i abstrakcyjnym pojęciem, które można dowolnie wypełniać treścią. Wchłania oburzenie i oburzonych, zawłaszczając przestrzeń, w której mogłyby się rozgrywać konflikty.

Pierwszym krokiem do zmiany *status quo* jest wyrażenie sprzeciwu wobec przyjętego stanu rzeczy. Ruchy miejskie lubią się spierać i podważać przyjęte prawdy. Przyjmując rolę outsidera mają dobrą pozycję do tego, by podważać istniejące umowy i prawdy. Jest to możliwe dzięki temu, że nie są zaangażowane w funkcjonowanie systemu. Aktywiści starają się nie brać publicznych pieniędzy, bo tworzą one strukturę zależności. Nie wchodzi w trwałą współpracę z samorządem, by nie rozmywać odpowiedzialności. Przedstawiają stojące za decyzjami urzędników interesy i grupy nacisku. Wskazują decydentów z imienia i nazwiska przywracając ich anonimowym decyzjom, które często wpływają na życie tysięcy ludzi, publiczny wymiar. Ruchy miejskie zrywają w ten sposób z zasadami kultury poprawności politycznej. Biorą sprawy we własne ręce organizując się i pokazując, że można zmieniać swoje otoczenie.

W swojej codziennej pracy aktywiści korzystają z mediów społecznościowych i Internetu, by przebić się ze swoimi komunikatami do szerokiej publiczności. Infografiki, memy i aplikacje internetowe stają się narzędziami w sporze o to, jak ma wyglądać miasto. Ruchy miejskie potrafią również zwrócić na siebie uwagę mediów. Często sięgają po formę happeningu w przestrzeni publicznej (Erbel 2014). Przybicie miejskich tez do drzwi ratuszów w całej Polsce pokazało, że dysponując niewielkim budżetem można przebić się do świadomości szerokiej opinii publicznej. To ruchy miejskie wprowadziły do debaty, a później rozpropagowały ideę budżetu obywatelskiego, który dzisiaj działa w kilkuset miejscowościach w całej Polsce.

## Zalety i wady budżetu obywatelskiego

Przykład budżetu obywatelskiego dobrze pokazuje granice skuteczności działania, które nie jest osadzone w systemie politycznym. Szybko się okazało, że w budżecie wygrywają najczęściej dwie kategorie projektów: związane z niedofinansowaniem usług publicznych oraz brakiem społecznej i technicznej infrastruktury sąsiedzkiej (Steinhagen 2015). Ogromna część projektów to dofinansowanie remontów boisk i toalet szkolnych, doposażenie bibliotek i domów kultury. Z drugiej strony widzimy pomysły budowy przejść dla pieszych, ścieżek rowerowych i remonty placów zabaw. Wszystkie te projekty to zasadniczo zadania własne samorządu. Budżet obywatelski wskazuje na obszary jego funkcjonowania, które są niedofinansowane i zaniedbane, a które są potrzebne mieszkańcom do codziennego funkcjonowania. Nie są to pomysły ekscentryków, ale zafrasowanych sąsiadów, którzy nie mają gdzie iść z dzieckiem na spacer, albo boją się jeździć rowerem na ruchliwej ulicy.

Co więcej szybko się okazało, że samorząd ma problem z realizacją tych projektów. Struktura biurokratyczna jest tak ociężała, że wykonanie ich w szybkim czasie staje się niemożliwe. Efekt jest taki, że część rzeczy udaje się po wielkich trudach przepchnąć, ale realna zmiana nie zachodzi. Biurokracja i odmieniane przez wszystkie przypadki „nie da się” powtarzane na różnych etapach budżetu partycypacyjnego, już po kilku edycjach skutecznie doprowadziły do zniechęcenia, wcześniej zapalonych pomysłodawców, a budżet zyskał miano „wymuszki”.

Same budżety obywatelskie powstały jako odpowiedź na realne polityczne zagrożenie. Ich wprowadzenie było efektem fali referendum odwoławczych, które przetoczyło się przez Polskę pod koniec poprzedniej kadencji władz samorządowych. Zagrożeni prezydenci chwycili się tego środka, by ratować swój słabnący społeczny mandat. Pierwszy był Jacek Karnowski, który ledwo uratował stanowisko po wybuchu skandalu korupcyjnego. Jeden z największych sukcesów ruchów miejskich w Warszawie było uratowanie zabytkowego osiedla domków fińskich (Szydłowska-Kalukin 2014). Było to możliwe tylko dlatego,

że zostało zwołane referendum, a rok później odbywały się wybory, w których pozycja prezydent była mocno osłabiona. Nie był to czas na otwieranie kolejnego frontu. W „spokojniejszych” czasach burzono zabytki bez oglądania się za siebie, mimo protestów mieszkańców.

Upolitycznienie problemów jest tylko pierwszym krokiem do tego, żeby zmieniać rzeczywistość. Jeśli nie stoi za tym realna siła, która może zagrozić trwałości władzy, będzie ona zawsze spychana w sferę konsultacji i działań organizacji pozarządowych. Nie wystarczy mieć dobre intencje i nazywać rzeczy po imieniu. By realna zmiana w sposobie funkcjonowania samorządu miała miejsce ludzie, które podejmują decyzje muszą podzielać wartości i program ruchów miejskich. Społeczna presja i nacisk niewiele tu w dłuższej perspektywie może zmienić. Nie da się zmienić politycznego systemu, nie będąc jego częścią.

Ruchy miejskie startują w wyborach

W roku 2014 pod parasolem Porozumienia Ruchów Miejskich wystartowało kilkanaście komitetów. My-Poznaniacy podzielili się na dwa obozy, odbierając sobie nawzajem szanse na dobry wynik wyborczy. Platforma Obywatelska sięgnęła tam po kandydata na prezydenta My-Poznaniaków z roku 2010. Jacek Jaśkowiak wygrał z Ryszardem Grobelnym.

W Warszawie Miasto Jest Nasze zdobyło siedem miejsc w radach dzielnic i prawie 30 tysięcy głosów. Z tych siedmiu ostało się po wyborach jedynie dwóch radnych. Trzech zostało przekupionych przez polityczną konkurencję. Dwóch, którzy dołączyli do inicjatywy tuż przed wyborami, nie czuło się w obowiązku dalej kontynuować współpracy.

W Gorzowie Wielkopolskim Ludzie dla Miasta zdobyli kilkanaście procent głosów, a ich kandydat wygrał wybory na prezydenta miasta. Bardzo szybko po wyborze okazało się jednak, że nie ma on zamiaru być lojalny wobec własnej bazy politycznej i odciął się od inicjatywy. Dobry wynik osiągnął Czas Mieszkańców z Torunia i Gdańsk Obywatelski.

Przepadł Kraków Przeciwko Igrzyskom, który chociaż przekroczył próg wyborczy, nie zdobył żadnego mandatu w radzie miasta. Ordynacja jest bezlitosna dla małych samorządowych ugrupowań.

Rok później w wyborach parlamentarnych ruchy miejskie stały się rezerwuarem nowych twarzy, które zasiły listy partii politycznych. Z list Nowoczesnej z powodzeniem dostały się liderki ruchów miejskich z Torunia i Gdańska. Kraków Przeciwko Igrzyskom poparł partię Razem. Zdecydowana większość reprezentantów ruchów miejskich nie zdecydowała się jednak na start w wyborach parlamentarnych. Większość zajmuje się tym co robiła przed wyborami – pracowała w urzędach, prowadziła stowarzyszenia, organizowała życie sąsiedzkie, wydarzenie kulturalne czy pisała ekspertyzy.

Ruchy miejskie startując w wyborach samorządowych muszą wybierać między logiką, którą rządzą się organizacje pozarządowe, a sposobem działania organizacji politycznych, które chcą mieć wpływ na stery rządów. Pierwszy problem, jaki nasuwa się po lekturze tego małego zestawienia, jest brak politycznej skuteczności. Mieszkańcy wybierając członków ruchów miejskich głosowali na realizację konkretnego programu. Personalne rozgrywki w tej sytuacji są dla nich nieistotne. Konflikty do których doszło w Gorzowie, Poznaniu i Warszawie wynikają z braku politycznego doświadczenia, niskiej kultury współpracy na którą cierpi cała Polska, oraz z tego, że formuła ruchów miejskich jest w dużym stopniu niekompatybilna z działalnością organizacji politycznych.

Ruchy miejskie chcą być w pełni demokratyczne zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz swojej działalności. Tymczasem partie polityczne zarządzane są w sposób zhierarchizowany. Istnieje jasna struktura zarządzania, która najczęściej przypomina piramidę. Natomiast ruchy miejskie posiadają horyzontalne struktury. Podejmowane decyzje są oparte na konsensusie, a władza jest w nich zdecentralizowana. Ubocznym efektem jest to, że w takim układzie decyzje zapadają powoli. W organizacjach politycznych, które muszą reagować na zmieniającą się nawet z godziny na godzinę sytuację, nie ma czasu na szerokie

konsultacje. W organizacjach pozarządowych panuje zasada pełnego zaufania. Informacje na temat działalności stowarzyszenia i jego prac są jawne.

Taki model zarządzania napotyka trudności w momencie rozrostu organizacji. Nie wszyscy się znają osobiście i nie wszyscy mogą mieć do siebie zaufanie. Transparentność w organizacji, która ma kilkudziesięciu członków może polegać na osobistej rozmowie. Pełna transparentność w organizacji, która ma 150 członków musi przybrać formę pisemnej sprawozdawczości. Organizacje polityczne działają tymczasem w warunkach koniecznej dyskrecji tak, by nie ujawniać swoich słabości i planów przeciwnikom. Sytuacja, w której ruchy miejskie są „ogrywane” przez swoich konkurentów świadczy o braku doświadczenia politycznego, ale również o strukturalnych słabościach uprawiania w ten sposób polityki.

Do ruchów miejskich zgłaszają się często ludzie, którym polityka wydaje się być czymś brudnym. Odpowiedzią na dysfunkcyjny system partyjny powinna być demokratyzacja życia publicznego. Takie postulaty przyświecały m.in. powstawaniu partii Razem, która nie posiada jednego lidera. Czasem przybierają one formę pełnej demokratyczności zarówno na wewnątrz jak i na zewnątrz organizacji. Łatwo zauważyć jakie są tego koszty. Wyraziste postulaty w naturalny sposób są łagodzone. Najważniejszy staje się konsensus i chęć zadowolenia szeroko rozumianego środka.

Ruchy miejskie muszą uważać od kogo brać pieniądze. Organizacje polityczne otrzymują dotacje od państwa, swoich członków oraz trafiają do nich środki nielegalnego pochodzenia. Tego typu finansowanie jest w Polsce powszechne. Aktywiści nie chcą uzależnić swojego funkcjonowania od władz i starają się nie korzystać z grantów. Ideowość i potrzeba transparentności wyklucza korzystanie z nielegalnych źródeł jak i stawia pod znakiem zapytania finansowanie przez biznes. Wyzwaniem jest finansowanie przez sympatyków. Rezultatem jest słabość instytucjonalna ruchów miejskich, które w większości utrzymują się z własnych niewielkich składek. Niewiele z nich stać na własne siedziby i zatrudnienie pracowników.

## Ku polityce

Organizacje polityczne mają jasno określony cel: wygrana wyborów, utrzymanie władzy i realizacja swojego programu. W ruchach miejskiej jedynie część członków zainteresowana jest uczestnictwem w wyborach, a jeszcze mniejsza grupa chce partycypować we władzy. Tych, którzy akceptują, że ta partycypacja łączy się z czynnym wejściem w świat polityki jest jeszcze mniej. Cel ten z zasady nie jest więc zinternalizowany przez wszystkich w ten sam sposób. Rodzi to naturalne napięcia między członkami grupy. Kolejnym elementem jest efemeryczność ruchów miejskich. Dzisiaj są jutro ich może nie być. Partie polityczne organizują swoim członkom prawie całe życie. Ruchy miejskie to koalicje złożone w celu załatwiania konkretnych tematów. Nie oferują swoim członkom całościowej wizji przyszłości. Start w wyborach jest bardziej kwestią wypełniania obywatelskiego obowiązku niż wyborem ścieżki awansu i kariery. Organizacje polityczne są natomiast profesjonalizowane. Polityka jest traktowana jako zawód.

Ponowne upolitycznienie problemów społecznych jest walką z logiką neoliberalizmu. Neoliberalny model zarządzania opiera się m.in. na odpolitycznieniu zjawisk, na zastępowaniu demokratycznego sporu technokracją i ekspertyzą. Opinia publiczna była przekonywana, że gospodarka, mieszkalnictwo, transport to sprawa wyliczeń kompetentnych ekspertów, a „zwykli” ludzie nie mają kompetencji do tego, by się wypowiadać. W ten sposób uzasadniono prywatyzację usług publicznych, bo taki model miał być najbardziej efektywny. Takie podejście nazywane jest TINA – There Is No Alternative. Największym orędownikiem tego podejścia w Polsce od lat pozostaje Leszek Balcerowicz, często podkreślający, że nie ma prawicowej i lewicowej ekonomii, tak jak nie ma prawicowej i lewicowej budowy mostów. Ponowne upolitycznienie jest oddaniem ludziom sprawczości. Ten proces jest możliwy poprzez konflikt, który ujawnia skrywane się za polityczną poprawnością,

prawdziwe interesy i motywacje aktorów w grze o miasto. Nasze społeczeństwo potrzebuje formy kulturalnego konfliktu, a nie pozornego dialogu, który w praktyce legitymizuje przemoc i układy.

Jakakolwiek przyszłość czeka ruchy miejskie, ich wkład w poszerzenie ram debaty publicznej jest nie do przecenienia. Na lokalnym poziomie zaoferowały one odpowiedź na wyzwania, które stworzył rozwój i kryzys neoliberalizmu. Odpowiedzi, których udzielają ruchy miejskie, stanowią alternatywę dla rosnącej popularności skrajnej prawicy. Niedługo dowiemy się, czy ruchy miejskie przekazują hasła progresywnego populizmu w stałą obecność na scenie politycznej. Nawet jeśli nie uda im się przezwyciężyć wewnętrznych sprzeczności tkwiących w tej formule działania, idee, które głoszą, będą miały wpływ na kolejne pokolenia polityków.

#### Bibliografia

- Erbel J. (2014), *Ruchy miejskie jako nowa forma zaangażowania społecznego*, „Władza Sądzenia” nr 4
- Graff A. (2010), *Urzędasy, bez serc, bez ducha*, „Gazeta Wyborcza” 6 stycznia
- Harvey D. (2012), *Bunt miast: Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa
- Miessen M. (2013), *Koszmar partycytacji*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa
- Pobłocki K. (2013), *Prawo do odpowiedzialności – przedmowa*, w: Miessen M., *Koszmar partycytacji*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa
- Steinhagen D. (2015), *Budżet obywatelski. Toaleta albo komputer w szkole to pomyłka*, „Gazeta Wyborcza” 22 listopada
- Szydłowska-Kalukin K. (2014), *My ukurzeni mieszczanie. Ruch miejskich aktywistów*, „Gazeta Wyborcza” 13 listopada 2014
- [http://wyborcza.pl/1,75398,16952919,My\\_\\_wkurzeni\\_mieszczanie\\_\\_Ruch\\_\\_miejskich\\_aktywistow.html](http://wyborcza.pl/1,75398,16952919,My__wkurzeni_mieszczanie__Ruch__miejskich_aktywistow.html)

*Tezy Miejskie* (2015), portal Kongres Ruchów Miejskich, <http://kongresruchowmiejskich.pl/tezy-miejskie>

Tocqueville de A. (1994), *Dawny ustrój i rewolucja*, Znak, Kraków